

Święto zdesakralizowane

Mirosław Pęczak

festiwal rockowy (Jarocin, 2007)
fot. Waldemar Kuligowski



Współczesna popkultura sama chce sobie przydać odpowiednią doniosłość – wszak festiwal to święto. Za jakiś czas wahadło może się wychylić w stronę przeciwną, w końcu nadmiar świąt musi je pozbawić domniemanej aury wyjątkowości.

Chciałoby się zacząć podniośle: widmo kraży po Europie, widmo kultury festiwalowej. Parafraza początku *Manifestu komunistycznego* nie jest jednak do końca trafna, bo kultura festiwalowa to raczej konkret niż widmo, a wielcy tego świata nie są bynajmniej wrogami festiwali, tak jak wrogami idei komunizmu były przywoływane przez Marksa i Engelsa „wszystkie potęgi starej Europy”.

Zacznijmy przeto od prostej tezy: festiwale opanały świat, ponieważ ludzie współcześni lubią uczestniczyć w wydarzeniach, które odbywają się cyklicznie, dostarczają przyjemności i jednocześnie nadają uczestnikom status „bywalca”¹. Źródłowo termin „festiwal” znaczy tyle, co „święto”, przy czym praktyka kulturowa przesunęła z czasem jego znaczenie bliżej skojarzeń wokół „biesiady” i „karnawału”, co daje „święto zdesakralizowane”². Poza tym festiwal, wraz z dominacją kultury audiowizualnej, coraz bar-

dziej stawał się widowiskiem, co nie znaczy, że tracił bezpowrotnie swój pierwotny aspekt rytualny. Przekonuje o tym choćby fenomen festiwali muzyki rockowej (od legendarnego Woodstocku począwszy), psychodelicznej (vide: O.Z.O.R.A. Festival na Węgrzech) czy wydarzenia w rodzaju neohipisowskiego Burning Man w Nevadzie³.

Mamy dziś w Polsce przeróżne festiwale: literackie, teatralne, filmowe, muzyczne, kabaretowe, naukowe. Nawet kulinarne, takie jak choćby gdański Festiwal Pizzy. Niekiedy mogą intrygować już ich nazwy w rodzaju Rock Nad Bagnem albo Ogólnopolski Festiwal Sztucznych Ogniw w Uście. Są wśród festiwali zarówno takie, o których wiedzą wszyscy, jak i takie, których oddziaływanie ma zasięg lokalny albo środowiskowy. Jedne trwają dekady, inne wypalają się po jednej edycji. Nie sposób oszacować precyzyjnie, ile festiwali funkcjonuje aktualnie. Według Wikipedii jest ich 442⁴, z czego prawie połowa to festiwale muzyczne, reprezentujące wszelkie możliwe gatunki od muzyki współczesnej po disco polo. Oczywiście jest, że wrzucanie do jednego worka Warszawskiej Jesieni i Festiwalu Disco Polo w Cielądzu nie ma większego sensu nie tylko z powodu kosmicznej różnicy rangi i estetyki, ale już samo to zestawienie dwóch imprez posługujących się nazwą „festiwal”, i to w odniesieniu do tej samej dziedziny (muzyki), pokazuje niebywałą pojemność semantyczną tej nazwy.

Imponująca liczba i różnorodność choćby tylko festiwali muzycznych sprawia, że nawet imprezy o tak długiej tradycji, jak Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu (w tym roku obchodzący półwiecze istnienia), są postrzegane jako jeden z wielu, choć przecież zaledwie kilka cyklicznie

¹ Por. T. Szlendak, *Aktywność kulturalna*, [w:] *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Warszawa 2010.

² P. Stallybrass, *A. White, The Politics and Poetics of Transgression*, New York 1986, s. 14.

³ Por. www.burningman.com (2.06.2013).

⁴ Por. pl.wikipedia.org/wiki/Kategoria:Festiwale_w_Polsce (3.06.2013).

organizowanych imprez muzycznych można oglądać w telewizji. Zatrzymajmy się przy festiwalach poświęconych muzyce popularnej.

Model imprez, takich jak „telewizyjne święta piosenki”, opolskie czy sopockie Top Trendy, wpisuje się dziś w zupełnie inny niż dawniej kontekst kulturowy. O ile bowiem w czasach dawnych festiwale opolskie i sopockie skupiały na sobie uwagę niemal wszystkich, o tyle dziś – powtórzmy – piosenkarskie igrzyska organizowane przez tę czy inną telewizję stanowią zaledwie cząstkę całej dostępnej w kraju oferty popmuzycznej. Tym samym muszą być adresowane do wybranej publiczności, przede wszystkim takiej, która muzykę traktuje zabawowo, a zarazem użytkowo. Osoby, które decydują się obejrzeć taki festiwal na miejscu, bez pośrednictwa telewizji, nie uważają muzyki, jak dawniej bywało, za coś ważnego czy specjalnie odświętnego. Warunkiem musi być znany wykonawca, który śpiewa popularne piosenki, bo przecież – by przywołać sławny cytat z filmu – jak mogę lubić piosenkę, której nie znam? Można zatem powiedzieć, że jest to jakaś, zbliżona do festynu⁵ i wywodząca się z kultury masowej, forma rozrywki dobrze rozpoznawalnej, a przede wszystkim łatwej. Na festiwalach telewizyjnych programowo ignoruje się nie tylko debiuty, ale nawet i premiery. Nic dziwnego, że z tegorocznego koncertu premier z Opola trudno będzie cokolwiek sobie przypomnieć.

Metamorfoza festiwalu sopockiego, który w czasach PRL-u był – tak przynajmniej stawiali sprawę organizatorzy – „międzynarodowym świętem piosenki”, pokazuje nie tylko zmianę rangi i profilu imprezy, ale coś o wiele ważniejszego. „Sopot” jako polsatowskie Top Trendy to po prostu widowisko telewizyjne, które ogląda się trochę

tak jak rewie z udziałem lokalnych celebrytów. Podobnie zresztą jest z konkursem Eurowizji czy włoskim San Remo – imprezami, które dziś nie mają znaczenia w międzynarodowym przemyśle rozrywkowym. W dzisiejszej kulturze prawdziwy festiwal to event, który nie tylko nie musi, ale i nie powinien zależeć od transmisji telewizyjnej.

Nie ma jednej Polski festiwalowej. Mamy ich wiele. Jest na przykład Polska kostrzyńska, czyli woodstockowa. Albo gdyńska, czyli Open'er-owa. Albo offowa, czyli ta, która się spotyka na początku sierpnia w Katowicach na wymyślonym przez Artura Rojka Off Festivalu. Różni je wszystko – rodzaj muzyki, typ publiczności, społeczna rola przypisana prezentowanej ofercie, specyfika organizacyjna, wreszcie mniej lub bardziej doniosłe konteksty kulturowe (Woodstock odwołuje się do mitologii hipisowskiej, Open'er uchodzi za okno wystawowe światowego popu, Off to mityng współczesnego hipsterstwa zapatrzony w awangardę). Ale jest też coś, co je wszystkie łączy: pewność organizatorów, że w dzisiejszych czasach festiwal musi oferować coś więcej, niż obiecuje nazwa. Na Owsiakowym Woodstocku można było się nauczyć bollywoodzkich tańców, zrobić sobie tatuaż, skorzystać z porad specjalistów od medycyny naturalnej, nauczyć się grać na gitarze, a do tego pójść na spotkanie z Lechem Wałęsą albo Leszkiem Balcerowiczem. W Gdyni oprócz głównych scen są enklawy przypominające kluby muzyczne. W Katowicach oprócz koncertów odbywają się dyskusje o literaturze, prezentacje filmów i sztuki wizualnej. Wszędzie można wypić, zjeść i spotkać się ze znajomymi. Podobnie jest na świecie – w Glastonbury, Roskilde czy na Sziget. W ten oto sposób festiwal muzyczny staje się – by posłużyć się sformułowaniem Tomasza Szlendaka – reprezentantem „wielozmysłowej kultury eventu/wydarzenia”⁶.

⁵ Por. W. Kuligowski, *Kultura festynu*, [w:] *Moda na obciach. Materiały z Ogólnopolskiej Konferencji Kulturoznawczej „Moda na obciach. Co Polacy robią z kulturą popularną”*, Elbląg 2008.

⁶ Por. T. Szlendak, *Aktywność kulturalna*, op. cit.

Ekspansja festiwalu z różnych dziedzin sztuki i nie tylko sztuki jest przejawem swoistego „uspołecznienia” kultury. Dowodzi, że nie tak dawno temu formułowane przewidywania, wedle których staniemy się wszyscy „kanapowymi kartoflami” wgapiającymi się w ekran telewizora⁷, nie ziściły się, a przynajmniej nie spełniają się w skali apokaliptycznej. Kiedyś festiwal się „ogłądało”, dziś się w nim „uczestniczy”. Można widzieć w tym tendencję opisaną ćwierć wieku temu przez Michela Maffesolego: oto społeczeństwo, skazane rzekomo na atomizację, ignoruje ów wyrok i wybiera neoplemienną wspólnotę.

Wedle szeroko rozpowszechnionych prognoz, mieliśmy się coraz bardziej indywidualizować, a tymczasem, jak pisał francuski socjolog: „wystarczy dostrzec znaczenie mody, instynktu naśladownictwa, wszelkiego rodzaju pędów stadnych, rozmaitych zbiorowych hysterii, tłumnych imprez muzycznych, sportowych, religijnych, by przekonać się, że jest wręcz odwrotnie”⁸.

Z drugiej strony, festiwalizacja kultury świadczyłaby o tym, że współczesna popkultura, wyrażając się poprzez festiwalowe ekscytacje, sama chce sobie przydać odpowiednią doniosłość – wszak festiwal to święto, czyli coś wyjątkowego. Oczywiście, wahadło może się wychylić za jakiś czas w stronę przeciwną, w końcu nadmiar świąt musi je pozbawić domniemanej aury wyjątkowości. Skoro jednak tak się jeszcze nie stało, bawmy się, pamiętając, by nie zabawić się na śmierć. ●

⁷ Por. N. Postman, **Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu**, Warszawa 2002; idem, **Technopol: Triumf techniki nad kulturą**, Warszawa 1995.

⁸ M. Maffesoli, **Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych**, Warszawa 2008, s. 11.

